GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 74.

Dnia 20go Lipca 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

STAN OBECNY W EMIGRACYI.

W pozaprzeszłym numerze Głosu Wolnego skréśliliśmy obraz obecnego stanu w Kraju. Pokazaliśmy, jakie tam krwawe igrzyska dokonywają się na grobie ostatniego powstania; jak Moskwa szaleje w nienawi ci rodu Polskiego; jak spodlone dziennikarstwo Polskie korzysta z milczenia nakazanego zdzierstwem, szubienicą i Sybirem, ażeby duszę Polski znikczemnić i zaprządz do Carskiego rydwanu na wieki. Zobaczmy teraz, czy w Emigracyi lepiéj.

O zapewne, że tutaj lepiéj! Tu podłość bez maski nie chodzi. Tu nędzny służalec Moskwy, zdrajca, który za srebrniki moskiewskie sprzedaje braci swoich, własną matkę bezcześci, własnemu sumieniu kłam zadaje, ukrywa się pod rozmaitemi postaciami, udaje patryotę, bohatéra lub męczennika. Inaczéj nie mógłby spełnić swojego piekielnego rzemiosła. Tu niemoralność wszelka, zepsucie obyczajowe, występki każde przeciwko zacności imienia polskiego zostają pod surową cenzurą opinii publicznéj, która czy wcześniéj czy późniéj dosięgnąć musi winowajcę. Tu sprawa narodowa zabezpieczoną jest od wszelkich oszczerstw i fałszów samą potęgą słuszności swojéj, samą sprawiedliwością wolnego sumienia. Tu nareszcie każden prawy Polak, podniesiony do urzędu wyobraziciela cierpiącéj Ojczyzny, mając przed sobą przykłady zbawiennych skutków wolności i niepodległości, pracą i zacnością wkupuje się do szacunku szlachetnéj i gościnnéj opieki jakiéj doznaje W Emigracyi więc pod temi względami lepiéj.

Ale czy Emigracya rozumie dzisiaj lepiéj swoje narodowe stanowisko; czy nie zawodzi oczekiwań cierpiącego patryotyzmu?

Dawniéj krótkowidze polityczni wyrzucali Emigracyi podział na stronnictwa, spory namiętne, tak nazwane kłótnie, brak jedności. Dziś ani stronnictw, ani sporów ani kłótni politycznych nie ma w Emigracyi; jest jedność: czego?—milczenia, bierności i anarchii umysłowéj. Tu koterya Ruska, co wynalazła na zdziwienie rozsądku trójjedolity naród Polski, z sławnym hetmanem na czele, co przez 6 miesięcy organizował swoje wielkorządztwo a tylko miliony złotych polskich potrafił zmarnować, samowładnie rządzi tak nazwaném Towarzystwem wzajemnéj pomocy, które niewiadomo jak i komu pomaga, bo nie raczyło jeszcze zdać sprawy z czynności swoich. Tam druga koterya od roku prawie słucha rachunków słynnego w raportach Czasu dowódzcy, który już w miesiącu Lipcu 1863 stanął w Paryżu pełen młodości i zdrowia ażeby ztąd, dobrowolnie rozpuszczony oddział organizować, i nie może dójść do żadnego ładu ani z nim ani z kolegą jego, co wyniósł znaczną sumę za granicę na zakupienie broni a ani jednego karabina powstańcom litewskim nie dostarczył. Gdzie indziéj piszą adresa współczucia z powodu haniebnéj zbrodni dokonanéj na prezydencie Stanów Zjednoczonych i nie pytają się czy Emigracya nie chciałaby nadać większéj wartości temu poważnemu aktowi. Gdzieindziéj jeszcze składają na ręce księcia Serbskiego zasłużone pochwały dla ludu, który lat temu 50 bez panów i jezuitów potrafił zerwać w znacznéj przynajmniéj części kajdany tureckiéj niewoli; a nie wiadomo dotąd, kto i w czyjém imieniu ten adres podpisał. Tak się ciągle dzieje: jedni się oskarżają, drudzy się sądzą, tam adresa piszą, a tu samowładnie gospodarują, gdy tymczasem co raz większa liczba słabych na duchu wraca pod bat moskiewski. Nigdzie zbiorowéj straży interesu narodowego nie dostrzeżesz, nigdzie wzajemnego porozumienia i łączności; zdawałoby się, że ile miast czy wsi Emigracya zajmuje, tyle udzielnych korporacyi i kółek, nie mówiąc już o Paryżu, gdzie jak w arce Noego po parze przynajmniéj każden gatunek pretensyi napotkać można.

Jest że to właściwy stan Emigracyi, któréj w ogóle nikt z bezstronnych nie odmówi ani zamiłowania sprawy narodowéj, ani gotowości do wszelkich poświęceń w jéj obronie? Emigracya każda a szczególniéj polska o tyle jest rzeczywistą emigracyą polityczną o ile pojmuje i wykonywa zbiorowo swój narodowy a dobrowolny mandat. Żadne stowarzyszenia dobroczynne, podatkowe, wzajemnéj pomocy; żadne szkoły i instytucye naukowe nie nadadzą jéj właściwego charakteru dopóty dopóki spełniać nie zacznie zbiorowo tych wszystkich funkcyj, których naród spełniać nie może. Stowarzyszenia dobroczynne, podatkowe, wzajemnéj pomocy mogą istnieć w kraju chociaż nie z temi jak nasze nazwami; szkoły i instytucye naukowe mają wielką narodową doniosłość, ale z natury swojéj wyrabiają, kształcą, przygotowują tylko młode pokolenia do przyjęcia i spełnienia obywatelskiego obowiązku, a więc są dopiéro wstępem do tego co stanowi zadanie Emigracyi, to jest nieustanne wzmacnianie patryotyzmu niezmordowaną walką z nieprzyjaciółmi Polski; to w najlepszym razie dopiéro rezerwa patryotyzmu. Wstęp to nie dzieło jeszcze, rezerwa nie stanowi jeszcze wojska; trzeba koniecznie zszeregować rozpierzchnione siły, zorganizować bataliony i pułki naszego emigracyjnego zastępu, jeżeli stracić nie chcemy czucia do narodowéj przyszłości. Wróg Polski morduje jéj ciało, sięga po duszę Ojczyzny; wyrodni synowie Polski zaprzedają swą godność człowieczą ażeby do wspólki z najezdnikami szarpać mogli mieniem i czcią narodu. A Emigracya milczy, nigdzie nie dostrzeżesz tego ognia patryotycznego, który dawniéj Emigracyą ożywiał. A zgraja najemników bezkarnie pląsa na grobie Ojczyzny i sieje po kraju oszczerstwa, ażeby jedyne schronienie wolnego słowa polskiego, Emigracyą, w oczach uczciwych ludzi zniesławić i ohydzić.

Czyż długo pozostawać będziemy w stanie tak smutnego zapomnienia? Czyż szlachetne dusze, a tych chwała Bogu nie mało między nami, nie przebudzą się nareszcie z odrę-

twienia i nie wywieszą chorągwi godnéj synów Polski? Jeżeli rzeczywiście niezdolni jesteśmy do przyjęcia formy, któraby nas połączyła przynajmniéj w ogólnych zarysach jedności narodowéj, któraby była rzeczywistą a nie złudną jak dotąd wzajemną pomocą w ciężkiéj niedoli naszéj, któraby stanęła na straży honoru polskiego obowiązującego zarówno wszystkich prawych Polaków, któraby się stała biczem dla złych a pociechą dla dobrych; to dla czegoż by ci co gardzą tak nazwanemi amnestyami katów Polski, co odpychają z oburzeniem nie tylko wszelkie zdrady i odstępstwa ale i służalcze żebractwo dyplomatów i jezuitów polskich; dla czegoż by ludzie wiary w sprawiedliwość Boga, w nieśmiertelność Polski, w niezwyciężoną siłę wolności i braterstwa; dla czegoż by jedném słowem dzisiejsi spadkobiercy idei rozsianéj po kraju przez Demokracyą Polską, idei wysnutéj z dziesięciowiekowych dziejów narodowych a tak silnie złączonéj z wszystkiemi szlachetnemi dążnościami naszego wieku; dla czegoż by ci ludzie, przynajmniéj na wolnéj ziemi wygnania nie mieli stanąć pod jedną chorągwią obowiązku narodowego?

Te pytania podajemy pod głęboką rozwagę ludziom naszéj wiary i naszych przekonań. Wzywamy ich i zaklinamy w imie męczeństwa narodowego, aby nam swoje rady i myśli w tym najważniejszym przedmiocie udzielić raczyli, przyrzekając z naszéj strony, że niczego szczędzić nie będziemy co by dopomogło Emigracyi do wyjścia ze stanu, który za szkodliwy dla sprawy narodowéj każden dobry Polak uznać musi.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

TREŚĆ ODCZYTU VII^{go}.—REWOLUCYA NIEMIECKA. KONIEC WOJNY TRZYDZIESTOLETNIÉJ;—ZNACZENIE TRAKTATU WESTFALSKIEGO DLA SAMYCH NIEMIEC.

Z odwołaniem Wallenstejna, z puszczeniem w odwłokę jego alarykowskiego kadastru, zwłaszcza z rozwiązaniem jego charakterystycznéj armii, katolicko-cesarska kontrarewolucya samobójczo się rozpada na dwie partye: jednę, zaborczo-feudalną ustępującą do czasu ze sceny za swoim naczelnym malkontentem, a drugą, reakcyjnie katolicką, zazdroszczącą piérwszéj cynicznéj praktyczności, lecz niewiedzącą sama, co sobie ze wspólném zwycięztwem poradzić. Na czele tego bezmyślnego najazdu, stał urzędownie elektor Bawarski Maksymilian, ale najzapamiętalszym jego wyrazicielem był wódz bawarski Tylli, niezwyciężony dotąd pogromca protestantyzmu, książe d'Albe niemiecki, fanatyczny w nieomylności swojéj tępiciel wszelkiego postępu, wszelkiéj zmiany: radykalna zatém antyteza najradykalniejszych rewolucyonistów. Wszakże taki bronzowy posąg osobiście niezachwiany na swoim pedestale ze spiętrzonych pod same chmury grobowców sterczał samotnym pomnikiem niepowrotnéj przeszłości, nawet wśród południowo-niemieckiego katolicyzmu, któren od zaczętéj walki Cesarzów z Papieżem nigdy się nie podniósł do mocy samoistnéj, a tylko podrzędnie posiłkował polityce domów: Bawarskiego i Austryackiego. Dwie te funkcye kontrarewolucyjne dokładnie się dopełniały przez cały okres Duński, i ztąd wszechstronnie piorunujące powodzenia Ligi Katolickiéj aż do traktatu Lubeckiego (1629). Lecz dość było zakłócenia ich przez kardynała Richelieu na sejmie Regensburgskim, ażeby wybić nienaprawny wyłom w téj ciemięzkiéj warowni. W taki to wyłom akurat trafiły i zeszły się kliny: Richelieu'go i Gustawa Adolfa. Gdyby nie ta szczerba, interwencya Francuzko-Szwedzka nie miała by gdzie uderzyć, a gdyby znowu nie ta obca interwencya do spraw niemieckich, toby rewolucya niemiecka na czas nieograniczony została pogrzebana pod Edyktem Restytucyjnym, jak *np.* wszystkie nasze dotychczasowe powstania. Czyli że Niemcy pokazały się najzupełniéj niezdolne reformować się i chodzić po drodze postępu o własnych siłach. Daremnie by sobie Niemcy Luterskie taiły, że bez koalicyi, zawartéj na ich ratunek w Behrwald między Francyą a Gustawem Adolfem, w r. 1631, nigdy by może więcéj nie wyjrzały z pod zwaliska katolicko-cesarskiego; ważne zatém zachodzi pytanie, czy wolno polityce rewolucyjnéj uciekać się w ostateczności do opieki zewnętrznéj?

Tu nam się trzeźwym i rozważnym rewolucyonistom dobrze zrozumieć wypada i starannie wydzielić od fanfaronów, którzy własnych sił żadnego rodzaju nie posiadając, w dodatku interwencyą jakiegobądź zewnętrznego przymierza hardo wyklinają. Cożby znaczyła międzynarodowa solidarność, gdyby każdy naród powstający nie miał w perspektywie poręki swoich współwyznawców zewnętrznych ku zrównoważeniu ligi, jaką przeciw niemu reakcya wewnętrzna nieochybnie knuje z wszelakiém ciemięztwem? I rewolucya tedy ma swoją dyplomacyą, bardzo rozważną i bardzo przenikliwą, która być winna dokładnie odwrotną dyplomacyi reakcyjnéj. I rewolucya rachować musi na interwencyą, ale na interwencyą ściśle pokrewnych swojemu radykałowi zewnętrzności, z trzema bacznemi zastrzeżeniami: 1) ażeby nigdy nasze powstanie ani uprzedzić ani wyprzedzić się nie dało naszym sprzymierzeńcom, zwłaszcza ościennym, a więc nie wzywało ich pomocy przed podniesieniem się do potęgi samorządnéj i do zupełnego naprężenia wojny narodowéj; 2) ażeby prawem raz podjętéj inicyatywy rewolucyjnéj ciągle przodować całéj rzeszy sprzymierzeńców, a zatém od potężniejszych od siebie współwyznawców, *jeżeli są ościenni*, nic prócz przychylnéj, a choćby i nieprzychylnéj neutralności nie żądać; 3) ażeby czy to wojska, czy to bunty sprzymierzone jak najmniéj się ziem naszych dotykały, a tylko innostronnym najazdem do państwa ciemięzkiego lub kontrawojną domową niosły nam wzajemną pomoc o podal. Z resztą forma rządu narodów z naszém powstaniem współczujących jest kwestyą obojętną, bo w takich sojuszach nie rządy narodami, ale narody rządami władają.*

Tém się dyplomacya rewolucyjna diametralnie różni w czasie, dynamice i kierunku od dyplomacyi domowo-kontrarewolucyjnéj, która owszem potrzebuje, ażeby interwencya zewnętrzna uprzedzając insurekcyą ujarzmionego kraju, sposobem rozjemczéj żandarmeryi wprowadziła doń wojska swoje zarazem przeciw dotychczasowym ciemięzcom i uciemiężonym. Tego rodzaju interwencyą wzywały zawsze do Polski nasze Targowice: nie moskiewską to austryacką, nie prusską to francuzką, ale zawsze w jednéj i téj saméj rachubie: niedopuszczania narodowych powstań do samowiedzy i samorządu. Ztąd zdyskredytowanie wszelkiego rodzaju dyplomacyi i wszelkiego stopnia interwencyi w najpoczciwszych przesądach polskiego narodu. Niechaj atoli jedno polskie powstanie przetrwać zdoła o własném męztwie, o własnym instynkcie rewolucyjnym, swój okres heroiczny, a natenczas samém trwaniem swojém nieomylnie przebudzi i wywoła sobie ku dywersyjnéj pomocy co tylko jest potęg zewnętrznie z niém spowinowaconych. Ale też wtedy naród powstający, zamiast wlec się jak Niemcy 17^{go} wieku za furgonami Bannera czy Tureniusza, przodkować będzie swoim sprzymierzeńcom i takie im będzie wytykał szlaki do kontranajazdu, ażeby broń Boże jego własnych ani krzyżowały ani zatykały. Najbezpieczniéjszym zaś i najkorzystniejszym rodzajem sprzymierzonéj interwencyi dla powstającego narodu jest symetryczne powstawanie u siebie każdego z podobnie uciemiężonych przeciw podobnymże ciemięzcom. Ta to dyplomacya wzajemnéj assekuracyi jednowyznawców na całéj powierzchni Europy, a każdego u siebie, złamała w 17^{ym} wieku starą dyplemacyą dworów katolickich, a to w o tyle wyższym dla każdego narodu stopniu, o ile jaki do dworskiéj dyplomacyi mniéj się uciekał. Jednakże wykazałem, że ościenno-wojenne przymierza nie są powstaniom narodowym zakazane, byle się trzech powyżéj położonych zastrzeżeń pilnować umiały. Nie to znakiem śmiertelnego omdlenia rewolucyi Niemieckiéj, po drugim peryodzie wojny Trzydziestoletniéj, że musiała wezwać sobie na ratunek porękę Skandynawską i Francuzką; nie ma powstającego narodu, któryby samotnie wyzwolić się potrafił, a dola Czechów najżałobniejszym tego dowodem. Lecz co znakiem nieuleczonego paraliżu rewolucyi Niemieckiéj o téj porze, to 1°, że

* Kiedy Franklin, najradykalniejszy z demokratów, wzywał dla powstania Amerykańskiego pomocy najdespotyczniejszéj w Europie monarchii, wiedział, że pod nią leży naród, któren jakiemubądź rządowi swojemu poręki téj bezkarnie odmówić by nie pozwolił.

nie zdołała doczekać się téj obosiecznéj pomocy z równoważną bronią w ręku; 2°, że pomoc tę narzucili jéj dwaj potężniejsi od niéj sąsiedzi wtedy, kiedy ani jéj wezwać ani odmówić nie było już wolną; 3°, że nie miała już innéj drogi dla głównego swojego sprzymierzeńca ku wspólnemu nieprzyjacielowi, jak przez własne kraje; czyli że o téj porze Niemcy stały się bezwiednym fantem, o który rozbijali się po ich karku równie uciążliwi ciemięzcy i opiekunowie.

DALSZE STARANIA O ZAPOMOGĘ RZĄDOWĄ
DLA EMIGRACYI POLSKIÉJ W ANGLII.

Jak wiadomo, jenerał Zamojski zażądał i wyjednał od Rządu Angielskiego wsparcie jedynie dla nowych wychodźców polskich w Anglii, a rozgłosił wiadomość, że wszyscy w potrzebie się znajdujący mogą je otrzymać. Z takiego nierozważnego kroku musiał wyniknąć wielki zawód, albowiem nowych wychodźców jest mało w Anglii a nierównie więcéj starych, schorzałych i biédnych. Wśród powszechnego zawodu, Emigracya Polska uczuła potrzebę zrobienia ze swéj strony własnych przedstawień Rządowi Angielskiemu i na dwóch posiedzeniach dwóch Stowarzyszeń bratniéj pomocy jednomyślnie przyjęła i podpisała projekt do memoryału z 7 lipca, napisany przez jéj deputacyą i formułujący dokładnie jéj prawdziwe potrzeby i żądania. Deputacya Emigracyi Polskiéj, złożona z obb. Antoniego Żabickiego i Konstantego Bobczyńskiego, w towarzystwie Markiza Townshend i p. Edmund Beales udała się w dniu 11 lipca do ministra skarbu W. E. Gladstone. Przyłączył się także do niéj po drodze jenerał Zamojski. P. Beales odczytał wyraźnym głosem Ministrowi Skarbu memoryał Deputacyi następującéj treści:

Panie,—Zawiadomienie puszczone w obieg przez członka parlamentu Sir Harry Verney, że zamierzono udzielić wsparcie wszystkim bez różnicy wychodźcom Polskim w Anglii, którzy znajdowali się w wielkiéj potrzebie, obudziło w całéj Emigracyi Polskiéj najżywsze uczucie wdzięczności dla Rządu Jéj Królewskiéj Mości. Taki krok był uważany za wspaniałomyślne dopełnienie międzynarodowéj szczodrości ze strony wolnego i potężnego narodu względem nieszczęśliwych ofiar świętego poświęcenia się za wolność swego srodze uciemiężonego i pokrzywdzonego kraju, i zapewne uzyskanie takiego aktu było zamiarem autora memoryału z 4 kwietnia.

Wielki zatém był zawód, gdy w miejsce spodziewanego wspaniałomyślnego skutecznego aktu, rozciągającego wsparcie do cierpiących niedostatek wychodźców w ogóle, ukazały się w dziennikach angielskich ścieśnione przepisy Lordów Komisarzy Skarbu z dnia 16 czerwca, ograniczające zapomogę rządową do tych tylko wychodźców, którzy mieli udział w powstaniu 1863 1864 r. Emigracya więc postanowiła przy wynurzeniu wdzięczności dla Rządu Jéj Król. Mości, przedstawić swoje rzeczywiste położenie i potrzeby, prosić go o rozszérzenie zamierzonego dobrodziejstwo, ażeby objęło wszystkie wypadki najdotkliwszych potrzeb istniejących wśród całego jéj grona.

Wszyscy wychodźcy, bez różnicy stopnia, zarówno walczyli za wolność swéj ojczyzny; wszyscy zarówno zmuszeni byli szukać przed zemstą wroga schronienia za granicą; wszyscy zarówno sprowadzeni zostali do przykréj konieczności przyjmowania wsparcia od obcych rządów lub ludów. Ci co walczyli w 1831, 1846, 1848 i 1855, zasłużyli się tak samo dobrze Ojczyźnie, jak ci co wzięli udział w powstaniu 1863 i 1864 r. Wszyscy zarówno spłacili dług krwi swéj ojczyźnie i wszyscy zarówno przywaleni i przygnieceni zostali ogromem klęsk narodowych; mianowicie wielu dawniejszych wychodźców znajduje się w stanie upokorzającego ubóstwa i dotkliwego niedostatku, których żadne pióro dokładnie opisać nie potrafi. Zniszczony i wyludniony kraj nie jest tak samo w stanie nieść pomocy dawnym jak nowym wychodźcom, pomiędzy którymi nie ma innéj rzeczywistéj różnicy jak stopień ich biédy. Oprócz tego, Emigracya Polska nie posiada warunków niezbędnych do tworzenia gminy zaradzającéj swoim potrzebom o własnych siłach. Liczba starych, schorzałych i ubogich jest wielka, za nadto wielka, ażeby mogła być utrzymaną przez niewsparte usiłowania stowarzyszeń wzajemnéj pomocy związanych pomiędzy resztą emigracyi. Nawet w niepodległych krajach, rządy wspierają starych i wysłużonych żołnierzy i przychodzą w pomoc edukacyjnym zakładom. Odarta z ojczyzny i jéj zasobów, Emigracya Polska musi z konieczności w tych przypadkach szukać u obcych rządów pomocy i opieki.

Na nieszczęście Rząd Angielski spuszczał zawsze z uwagi, w sposób niewytłumaczony, nieustanność walki Polski z jéj najezdzcami. Jak ciągła i nieustająca ta jéj walka, tak i jéj emigracya. Liczba polskich wychodźców w Anglii bynajmniéj nie zmniejszyła się po 1831 i 1837. Paręset przybyło ich po wypadkach 1848 i 1849 r. około stu wróciło z Krymskiéj kampanii ze służby w Angielsko-polskim legionie. Nadto, wolna ziemia Anglii była zawsze ostatecznym przytułkiem dla tych licznych wychodźców polskich, którzy z mniéj wolnych i gościnnych krajów byli skazani na powtórne wygnanie. Lecz wbrew tym okolicznościom, zapomoga rządowa dla ich utrzymania, zamiast być powiększoną lub przynajmniéj na równi pozostawioną, była ciągle zmniejszaną i nareszcie zredukowaną do jednéj dziesiątéj części pierwotnéj sumy. Od trzydziestu lat ani jeden nowo przybywający wychodziec polski nie został wpisany na listę pobierających wsparcie od Rządu Angielskiego lub umieszczony na miejscu pomarłych, a przeciwnie wielu zostało z niéj wykréślonych i nieprzywróconych pomimo ponawianych podań, w sposób trudny do zrozumienia i wytłumaczenia. I tak, wszystkich wykréślono, którzy w r. 1848 pospieszyli przelać krew po raz drugi za niepodległość Ojczyzny a tym co powrócili z uratowaném życiem do Anglii odmówiono dalszego wsparcia; tak samo wykréślono z listy tych którzy, podczas Krymskiéj wojny, zaciągnęli się do Angielsko-polskiego legionu, aby walczyć za bezpośredni interes Anglii, i za powrotem również odmówiono im wsparcia. Nawet rozporządzenia 1849 r. wykluczające od wsparcia rządowego wszystkich wychodźców, którzy dostateczne mieli zarobki i nie doszli do 45 roku życia, stały się nieodpowiedniemi i uciążliwemi, po upływie lat 16, gdyż niemal wszyscy wówczas wykluczeni doszli dziś już do zgrzybiałego wieku i stracili siły fizyczne do zarobienia na chléb codzienny przez własną pracę.

A teraz rozporządzenie z 16 czerwca, zajmujące się losem tych tylko, którzy mieli udział w powstaniu 1863-64 r. jest jeszcze i z tego powodu skąpe i niedostateczne do zaradzenia istniejącéj nadzwyczajnéj biédzie, że zaledwo kilkudziesięciu nowych wychodźców przybyło do Anglii, i ich wsparcie nie może w żaden sposób wynieść sumy, jaką Rząd Jéj Król. Mości zamierzył ofiarować na uśmierzenie nędzy wśród emigracyi. Jeżeli Rząd życzy sobie istotnie, o czém nie mamy żadnéj wątpliwości, wyświadczyć prawdziwe dobrodziejstwo emigracyi, to niech dzisiejszym aktem międzynarodowéj dobroczynności wglądnie w przeszłość i naprawi dawne zaniedbania, niech obejmie nie tylko kilkudziesięciu wychodźców polskich z 1863 r., ale wejdzie w położenie całéj emigracyi i przyjdzie w pomoc najpilniejszym i na największy wzgląd zasługującym potrzebom.

Uważamy także za obowiązek zwrócić uwagę na szkodliwe skutki, jakie ogłoszenie, że Rząd udzielił nową sumę na wsparcie Polskiéj Emigracyi, może sprawić na umyśle publiczności co do tych, którzy będą z niego wyłączeni. Dotąd ci wygnańcy, którzy nie otrzymywali wsparcia od rządu, mogli z godnością i skutecznością apelować do życzliwości i wspaniałomyślności ludu Angielskiego i żądać od niego pracy, przypuszczenia do rozmaitych handlów i składek w razach nadzwyczajnéj niedoli. Na każde niemal takie wezwanie lud angielski odpowiadał serdecznie i skutecznie. Lecz to źródło pomocy może być zagrożone wyschnięciem, jeżeli rozejdzie się ogółowa pogłoska, że Rząd Angielski nowe udzielił wychodźcom polskim wsparcie. Mało kto zechce subtelnie zastanawiać się nad przepisami z d. 16 czerwca, i dawni emigranci mogą być postawieni w położeniu gorszém od tego, w jakiém się obecnie znajdują.

Z tém wszystkiém prosimy nie przypuszczać, żeśmy przyszli żądać wsparcia dla wszystkich w ogóle wychodźców, bez względu na ich stan, wiek i zdrowie. Broń Boże! My tylko prosimy Cię, Panie, o uwzględnienie najpilniejszych potrzeb, o udzielenie wsparcia najnieszczęśliwszym, najbiédniejszym i najwięcéj cierpiącym z pośród nas, zamawiając sobie zarazem twoje pozwolenie przedstawienia Ci sposobu, w jaki Rząd Jéj Król. Mości mógłby swą pomoc uczynić najskuteczniejszą.

Oczewiście, przyznajemy, że ci, których Lordowie Komisarze Skarbu w rozporządzeniu 16 czerwca uznali za jedynie uprawnionych do zapomogi rządowéj, mają niewątpliwe do niéj piérwszeństwo. Lecz ich liczba jest mała, ich potrzeby czasowe i nie niepokonalne.

Prosimy Cię przeto, Panie, abyś rozciągnął wsparcie do wszystkich naszych weteranów przeszło 60letnich i do wszystkich dotkniętych niewyleczoną chorobą, i abyś podniósł, w razie potrzeby, stogę zapomogi do wysokości sumy na ten cel wystarczającéj.

Powtóre, polecamy Twojéj dobroczynności wszystkich ojców licznych familij i prosimy Cię, abyś dopomógł im nie do wyżywienia ich dzieci, ale do wychowania ich, aby się wykształciły na pożytecznych członków waszéj społeczności i na światłych i prawych obywateli własnego kraju, gdy odzyska swą wolność i niepodległość. Niech Rząd Angielski pójdzie w tym razie za przykładem Rządu Francuzkiego, który na utrzymanie narodowych szkół polskich w Paryżu udziela 150000 fr. rocznych subsydyów. Jedna tylko cząstka téj sumy wystarczyłaby obficie na utrzymanie Szkoły Polskiéj Narodowéj w Anglii i na udzielenie wszystkim dzieciom emigrantów w Anglii zdrowéj, praktycznéj i narodowéj edukacyi.

Ażeby czerstwi na siłach nie nadużywali dobroczynności rządu, a starzejący się, upadający na siłach i biédni przypuszczeni byli do jéj udziału, lista pobierających wsparcie nie powinna być stała i niezmienna, ale ulegać raz na rok rewizyi, aby ci których położenie się polepszyło ustępowali z niéj, a w ich miejsce wstępowali ci którym wiek i nadwątlone zdrowie odebrały siły do zapracowania na własne utrzymanie.

Aby zapobiedz możliwéj niesprawiedliwości i stronności w rozpatrywaniu pilnych potrzeb podających się do wsparcia, dobrze by było zaprosić do pomocy w téj czynności komitet z Polaków niezależnych, złożony z członków reprezentujących wszystkie odcienia opinii pomiędzy emigrantami.

Gdyby Rząd Jéj Król. Mości zechciał łaskawie uwzględnić użyteczność wspierania Narodowéj Szkoły Polskiéj w Anglii i skłonnym się uczuł do przeznaczenia pewnéj rocznéj sumy na ten cel, podający niniejszy memoryał przedstawiliby Lordom Komisarzom Skarbu plan, według którego taką szkołę można by utrzymać z największą dla Rządu oszczędnością i największą dla emigracyi korzyścią.

W zakończeniu, powtarzamy jeszcze raz naszą usilną prośbę, aby granice przepisów z 16 czerwca były rozszerzone o tyle, iżby przypuszczały do dobrodziejstwa rządowéj zapomogi naszych starych weteranów s niewyleczonych chorych, i mamy honor pozostawać, Panie, twoimi uniżonymi sługami.

(Podpisano) Antoni Żabicki i Konstanty Bobczyński,
Deputowani Polskich Emigrantów.

Londyn, 7 lipca 1865.

P. Gladstone słuchał odczytania memoryału z wielką uwagą i uznał go za jasne i dobitne przedstawienie potrzeb i życzeń Emigracyi; mianowicie zajął go ustęp o szkołach narodowych polskich w Paryżu i zadziwiła wysokość subsydyów udzielanych na ich utrzymanie przez Rząd Francuzki; nie podobała mu się tylko wzmianka o nieustanności Emigracyi. W odpowiedzi zaś na całość memoryału, p. Gladstone oświadczył, że tenże zawiera zupełnie nowe żądania, gdyż p. Zamojski prosił tylko o wsparcie dla nowych wychodźców, (p. Gladstone tak samo zrozumiał memoryał jego jak i *Głos Wolny*); że rozszérzenie zapomogi nie należy do niego, jako ministra skarbu, którego zadaniem jest wprowadzać oszczędność w wydatkach krajowych; że memoryał podnosi kwestyą, którą tylko gabinet cały może rozstrzygnąć. Z tém wszystkiém p. Gladstone obiecał wziąść memoryał pod najgłębszą rozwagę. Przy wyjściu od ministra, p. Zamojski przyrzekł deputacyi, że w dalszych staraniach o rozszerzenie zapomogi rządowéj przyjmie za podstawę sformułowane w memoryale z d. 7 lipca potrzeby i żądania Emigracyi Polskiéj w Anglii. Potrzeba więc Emigracyi czuwać, aby p. Zamojski od téj podstawy nie odstąpił.

WSPOMNIENIE
WSPÓLNEGO SERBÓW, CZECHÓW I POLAKÓW OBCHODU
DNIA 4 CZERWCA 1865 R. W MONTMORENCY.

(Ciąg dalszy.)

Kiedyż nas nie porywały te urocze chwile, gdy otoczeni serdeczném przyjaciół gronem, wyrwawszy się z gwaru powszedniego życia, rozsiedli na zielonéj murawie wśród cienistéj lasu gęstwiny, karmiliśmy spragnione piersi nasze wonnością wiosennego powietrza, a serca i umysły nasze po dźwięcznéj wspólnego spiewu melodyi wzlatały w krainy marzonego szczęścia?..

Jedna to z chwil podobnych była niezawodnie udziałem zebranych w dniu 4 czerwca w Montmorency, gdy po ostatniém przemówieniu Serbskiém, udali się byli do poblizkiego lasku odetchnąć i wypocząć, jak tylko przyjazne młodych towarzyszów grono zamarzyć jest w stanie. Bo też rzeczywiście podniosłe oświadczenia i serdeczne współbratnie uściski zbliżyć i odmłodnieć każdego musiały. I kiedy w uroczym Montmorency lesie Serbi, Czesi i Polacy z kolei wznosili swe ludowe i patryotyczne pieśni, wszyscy niemal, byli już przyjaciółmi, wszyscy choć myśl swą przenieśli w lata młodości.

Jakkolwiek obraz powyższy, wzięty oderwanie, nic ważniejszego zda się nie ma do siebie, w całości jednak uroczystego obchodu, podjętego i w myśli bratniego zbliżenia, w takiéj zostaje zgodzie i harmonii, iż ni na chwilę nie wahaliśmy się skréślić go przed oczami czytelnika. To zresztą co następuje, bardziéj jeszcze wytłumaczyć mnie może potrafi.

Kiedy po dziwnie uroczych spiewach Serbów i Czechów na liczne ogółu życzenia, Polacy "Jeszcze Polska" odsppiewali, to znowu "Z dymem pożarów" rozległa się poważna melodya chorału, któréj po przespiewaniu piérwszéj strofy, ogólne zapału oklaski żądały dalszego ciągu. Polacy, podwójnie wzruszeni samém wspomnieniem téj pieśni, "od któréj modłów bieleje włos," zanucili raz jeszcze, lecz już ostatnie słowa modlitwy. Skończyli. Ostatnie dźwięki wzniosłéj melodyi ginęły jeszcze w uroczéj lasu oddali, gdy

> Z *Archaniołem* Twoim na czele
> Pójdziemy znowu na krwawy bój!

jakoby doraźném powtorzono echem.

Od tych słów dopiéro co przebrzmiałéj pieśni, p. Zetowicz następujące rozpoczął przemówienie: "Nie prosty to jeno przypadek, lecz wyższa—powiada—zrządziła przyczyna, iż w tém bratniém gronie Słowian, wznieśliśmy te natchnione pieśni słowa. W chwili bowiem kiedy my tutaj, w imie narodów, których jesteśmy przedstawicielami, święte ponawiamy przysięgi, Rossya całą wysila potęgę przeciwko Rusi, któréj *Archanioł* właśnie znamieniem. Wszystko co *ruskie* ma być *rossyjskie*. Car nie zwie się *rossyjskim*, a *ruskim*. I Rossya cała z jego ukazu wypiera się najdroższego dla każdego narodu *własnego* miana, a skrywa się pod obce jéj a święte *Rusi* imię. Zamach zaś ten przeciwko Rusi nie jest już zamachem przeciw Polsce saméj, złączonéj z Rusią od wieków węzłem braterstwa, i któréj *Archanioł*, ku ponownemu uświęceniu piérwotnych zasad sojuszu, *równości* i *wolności*, jako owoc ostatniego powstania, świeci dziś na znamionach naszych *obok Orła i Pogoni*. Zamach przeciwko Rusi jest zamachem przeciw całéj Słowiańszczyznie. Gdyby bowiem wszystko co *ruskie* stać się już miało *rossyjskie*, jakichże sił by potrzeba przeciwko Rosyi? Dla tego też słuszném, natchnioném i zprawiedliwém, by zamach wymierzony dziś głównie przeciwko Rusi, zawczasu stał się ostrzeżeniem i hasłem wszech Słowian baczności!"

Na tém skończył mowca, i na tém skończył się ustęp trzeci obchodu w Montmorency.

Gospodarz zawezwał do wspólnéj biesiady.

Pan Chodźko, na powszechne zgromadzonych życzenie, zajmuje miejsce prezydującego. A piérwszy toast jaki wnosi, jest na cześć Francyi, Francyi apostołki zasad 89 r., Francyi na któréj gościnnéj ziemi piérwszą słowiańską święcimy uroczystość, uroczystość w następstwach swych błogo zaważyć mogącą w losach naszach!

Następnie zabrał głos p. Rawicz, Polak. W pięknéj dość długiéj mowie w języku serbskim, przypomniał całe dzieje niewoli i ostatniéj Serbów walki, podniósł jéj charakter ludowy i uczcił z kolei imiona prawie wszystkich jéj bohatérów. "Niech żyje Serbia!" w ogólnym zabrzmiało toaście, po którym p. Milan Aberda, wznosząc toast podziękowania, tak między innemi przemawia: "Jeżeli są narody, których przeszłość jest pieśnią a przyszłością dzieje, to niezawodnie narody Słowiańskie. Zaczerpmy żaru z pieśni naszych i spojrzmy w dzieje, a znajdziem krwawemi głoskami wyznaczoną ścieżkę, ku lepszéj wiodącą przyszłości. Ścieszka ta zwie się łączność. Głoskami temi: u nas, Kosowe Pole—Biała Góra, u Czechów—a u was, bracia Polacy, krwawa wasza Praga!"

Takiemi to słowy przemawiali Słowianie na Francuzkiéj ziemi, wolni od nacisku wpływu fałszywych przyjaciół jako i wszelkich względów dyplomatycznych. Takiém w skróceniu było przemówienie p. Aberda, po którém też nastąpiły pełne zapału i z kolei wznoszone toasty: na cześć i pomyślność Serbii, Czech i Polski—na cześć ich bohatérów i męczenników! Podczas czego też znowu Czesi, Serbi i Polacy z kolei odśpiewali kilka patryotycznych śpiewów, między któremi na wspomnienie zasługaje Hussycka, kończąca się znanemi już nam słowy: "Milujme se, nedejme se, a pak wybijme se!" Serbska "Hožno bratio"; z polskiéj zaś strony "Hej Francuzi" i "Hej Kozacze w imie Boha." Zapał i rozbudzone nadzieje obok nieprzymuszonéj i szczéréj serdeczności wzajemnéj wyrwały ponownie z piersi biesiadników te pieśni, które tak uroczém a bezwiedném stały się dopełnieniem natchnionych słów Serbskiéj mowy. (D. n.)

ZMARLI W EMIGRACYI.

Po długiéj i cięzkiéj chorobie, w skutku śmiertelnéj rany odniesionéj w pojedynku z Alexandrem Guttrym, zakończył swe życie w Zürich, w Szwajcaryi, dnia 2 lipca Jan Kurzyna, młodzieniec o którym wiele mówiono w kilku ostatnich latach. Mówiono zaś głównie dla tego, że był przyjacielem dwóch ludzi, (jednego w Kraju a drugiego w Emigracyi), różnego ale niepospolitego znaczenia, chwilowo złączonych węzłem zaprzysiężonéj solidarności, a potém rozdzielonych na zawsze wpływem polskiéj reakcyi.

Jan Kurzyna nie był jednak bez osobistéj wartości. Wytrwały w zasadach rewolucyjnych, więcéj instynktem jak nauką i doświadczeniem wyrobionych, wiedział on dobrze, że tylko potężny ład organiczny, niezłomny hart i karność w wojującym patryotyzmie zdolne są wyrobić tę siłę, bez któréj wszelkie próby powstania stają się smutném rozczarowaniem, bo wpadają w ręce albo nieudolne albo wrogie. Tych też zasad bronił stale i namiętnie tak w Kraju jak i w Emigracyi, z ufnością, która nie raz aż przekraczała granicę rozwagi i spokojnego ocenienia własnego i przeciwników stanowiska, z wiarą w siebie, tak powszechną w teraźniejszych pokoleniach, że go posuwała nie aż do sięgania tam "gdzie rozum nie sięga."

Jan Kurzyna, jak wszyscy ludzie czynu, miał wielu przeciwników; my sami nie widzieliśmy w nim téj prawdziwéj wyższości, która umie zwalczać przeszkody bez tworzenia sobie nowych, własną nieoględnością wyrobionych; nie słyszeliśmy jednak o żadnych poważnych zarzutach, któreby jego prywatną zacność nadwerężały, któreby na jego krótkiém życiu polityczném jaką plamę zostawiły. Młodość, brak doświadczenia, a nadewszystko złe pojęcie prawdziwéj ambicyi były powodem, że popełnił wiele błędów, że się posuwał nad swoje siły; ale że był dobrym Polakiem, że ze stanowisk jakie zajmował wyniósł tylko niedostatek a nawet i nędzę, a więc pokój jego cieniom, szacunek jego pamięci!

OSTRZEŹENIE.

Wyjątek z *Ojczyzny* z dnia 25 czerwca 1865 r.

Paryż, 19 czerwca.

Rząd Austryacki w d. 4 maja r. b. wysłał za granicę ajenta swego dla kontrolowania wszelkich czynności Emigracyi, a bardziéj jeszcze, dla wywoływania wzajemnych pomiędzy nią niezgód, pojedynczych lub zbiorowych wystąpień i takich faktów, któreby przynosząc krzywdę prawdziwemu poczuciu patryotycznemu osłabiać mogły zarazem ogólną sympatyą ludów dla naszéj sprawy i wyradzać niechęć własnych rodaków.

Ajentem tym jest Jędrzéj Mikuli, były oficer ułanów austryackich, ma lat 31, wygląda na 36, wzrostu dobrego, budowy silnéj, oczy jasne, zarost rudy. Posiada on przy sobie 4 paszporta, jeden na własne a trzy na obce nazwiska. W czasie pobytu swego w Niemczech, Włoszech i Szwajcaryi pobiera od rządu austryackiego miesięcznie po 250 a w Anglii i Francyi po 300 franków. W tym celu otrzymał weksle płatne za granicą, a w ważniejszych wypadkach, zapewnioną ma pomoc miejscowych ambasad austryackich.

T. Z.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.